

Mąć tę narodową kadź...

Od ostatniej gdańskiej realizacji dramatu Stanisława Wyspiańskiego „Wesele” minęło dwadzieścia lat. To była ważna niezapomniana inscenizacja Stanisława Hebanowskiego ze scenografią Mariana Kołodzieja. Wyrosło więc całe pokolenie, któremu nie udało się trafić na sceniczną wersję utworu Wyspiańskiego. Film mistrza Andrzeja Wajdy „Wesele” leży spokojnie w FilMOTECE Narodowej w Warszawie i od czasu do czasu odkurzany jest przez gorliwych polonistów.



Mariusz Benoit - Dziennikarz - w scenie ze spektaklu „Wesele”.
Fot. Piotr Wójcik „Gazeta Wyborcza”

„Wesele” nie jest jednak dramatem zapomnianym. W ciągu roku zawsze jakiś teatr (a jest ich w Polsce ponad 60) przypomina tę sztukę. Warszawską realizacją Krzysztofa Nazara zbiegła się prawie z wystawieniem „Wesela” w Kielcach.

Inszenizacja w Teatrze Powszechnym (premiera odbyła się 1 października ub. roku)

przyjęta została z umiarkowanym zachwytem przez krytykę, szczególnie warszawską. Pisano, że jest to przedstawienie dziwne, że jest ono puste i bez sensu, że jest nudne, bo ogrywa te same chwytły, że wreszcie niezbyt trafnie pomyślane w szczegółach. Te wszystkie opinie nie zaciążyły jednak na popularności tego spektaklu wśród pu-

bliczności. W Teatrze Powszechnym w Warszawie zagrano to „Wesele” ponad dwadzieścia razy. W spektaklu występuje nieomal cały zespół, a jeszcze zaproszono kilku aktorów gościnnie, bowiem ta właśnie sztuka wymaga pełnej i dobrej obsady.

„Wesele” warszawskie mogli obejrzieć widzowie w Gdańsku. Krzysztof Nazar jest dyrektorem artystycznym Teatru „Wybrzeże” praktycznie od jesieni, ale do tej pory głównie pracował nad repertuarem. Znane spektakle Nazara robione w Krakowie, Warszawie były opisywane, natomiast telewizyjne realizacje mogli śledzić miłośnicy teatru.

Krzysztof Nazar zaprezentował „Wesele” z całą pieczołowitością wobec tekstu, natomiast z własną pomysłowością w odczytaniu przestrzeni scenicznej i kolorystyki. Także zakończenie skonstruował po swojemu. W jego „Weselu”, kiedy ta już cała mrzonka o przeszłości i przyszłości przestanie krążyć po chałupie, przychodzi Isia. Najmłodsza dziewczyna w chałcie, której nawet nie dopuszczono na oczepiny. Isia bierze szcztokę, cebrzyki i sprząta. Wymiata też przy okazji zjawy dramatu, które gdzieś rozłożyły się przy stole, wszak to osoby obce i martwe.

To „Wesele” przytłacza widza wielością pomysłów interpretacyjnych. Inscenizator przeczytał dramat bardzo uważnie, analizując przede wszystkim naszą polskość, po to by znaleźć również odpowiedzi na temat dnia jutrzejszego, oczywiście przez pryzmat dziś. Wszystkie warstwy intelektualne tekstu Nazar wyeksponował precyzyjnie. Nic Wyspiańskiemu nie ubyło z „polskiego rodowodu” dramatu, w którym analizuje wszelkie nasze sentymenty, przyzwyczajenia i kulturowe uwikłania. Nazar jak chirurg przygotowuje tekst i rozpoczyna z widzom swoistą zabawę - układankę. Jeśli ktoś chce słuchać tekstu, to go usłyszy. Jeśli ktoś chce przeżyć spektakl - to się wzruszy.

Znakomicie udaje się reżyserowi zbudować obsadę, poza może jedną ważną rolę. Zupełnie nie trafia mi do przekonania Rachela w interpretacji Joanny Szczepkowskiej. Wydaje mi się, że sama się na to „Wesele” wprosiła i nie bardzo wie, co teraz z sobą ma zrobić. Jej dialog z poetą (też Michał Zebrowski obsadzony wbrew przyzwyczajeniom teatromanów) wydaje się

pustą, cczą gadaniną, przelewaniem pustego w próżne. Nawiedzona to Żydówka czy odracona przez Poetę panna?

Natomiast udało się reżyserowi osiągnąć efekt w celnym ustawieniu par: Gospodarz - Gospodyni (Piotr Machalica - Joanna Żółkowska), Pan Młody - Panna Młoda (Piotr Kozłowski - Katarzyna Herman). Szczególnie młodzi mają w sobie autentyczność, która pociąga. Niezwykle też dobrze pomyślana jest rola Radczyni - Mirosława Dubrawska - celna w każdym słowie i geście. Oczywiście sympatię publiczności zdobywają bez trudu Janusz Gajos jako Nos i Franciszek Pieczka jako Żyd. Perfekcja Gajosa w detalach jeszcze raz udowadnia, że mamy do czynienia z wybitnym i wielkim aktorem, który nie przepuści żadnej okazji, by ową wielkość zademonstrować. A Franciszek Pieczka ma w sobie mądrość, dobroć i przebiegłość. Scena pojedynku na parasol z Księdzem (Krzysztof Stroiński) jest po prostu świetna. Kazimierz Kaczor - Czepec - tylko może jak to chłop być świadkiem walki i odszczekiwać się... O najważniejszym decyduje się poza nim. A Dziennikarz - Mariusz Benoit - będzie drwił i lżył...

Krzysztof Nazar realizuje swoje „Wesele” wśród drzwi, które rozsuwają się co chwilę, tworząc dodatkową przestrzeń. Nazar odarł swe „Wesele” z kolorów - ostrych, tych podhalańskich, i muzyki - tej skocznej a zabawnej. Wszystko jest stłumione, niebiesko-siwo-szare, tylko pawie pióra zachowały barwy. Muzyka zawodzi odkształconym dźwiękiem (dzieło Joanny Wnuk-Nazarowej), sączy się do ucha i o czymś tam przypomina. Milknie i znowu wraca. Nie przeszkadza, ale jest, czasami nawet natrętnie. Podobnie jak drzwi i sine kolory. Jest w tym „Weselu” natrętność wynikająca ze sceptycyzmu i obsesji wobec tego, co się dzieje. Żaden taniec nie porwie nikogo, żaden Chochół nie przerazi, zresztą jest on „śmieciem”, który należy wyrzucić, również Wernyhora nie przywoła nikogo do porządku. Dziś są inne czasy i inne gra się „Wesele”. Nazar to czuje swą nadwrażliwością. Widzowie też, przynajmniej ci w Gdańsku, a krytyka wybrzydza.